



STANISŁAW KOWALIK
AWF W POZNANIU

**O ZBĘDNOŚCI ALBO NIEZBĘDNOŚCI WYKONANIA
KOLEJNEGO ETAPU NAUKOWEGO REJSU PRZEZ LECHA
WITKOWSKIEGO**

**(polemika z recenzją jego książki *Psychodynamiki i ich
struktura. Studia z humanistyki stosowanej*)**

Najpierw przedstawię siebie. Jestem opiniodawcą wydawniczym książki, którą jej recenzent uznał za zbędną, czyli nie wnoszącą niczego nowego i ważnego do wiedzy naukowej. Zdaniem recenzenta monografia „Psychodynamiki...” zawiera tylko powtórzenie ciekawych i twórczych pomysłów interpretacji koncepcji rozwoju psychospołecznego Erika Eriksona, przedstawionych we wcześniejszych opracowaniach Lecha Witkowskiego (szczególnie w książce „Versus”), a zapowiadane przez niego możliwości pełnienia funkcji regulacyjnej zaproponowanej przez niego koncepcji, w stosunku do niektórych rodzajów praktyki społecznej (przede wszystkim edukacyjnej i psychoterapeutycznej), można uznać za niespełnione, gdyż nie ukazuje ona tego, w jaki sposób można byłoby je udoskonalać. Autor recenzji zwraca też uwagę, że zawarte w książce odwołania do poglądów innych badaczy zazwyczaj są niewłaściwie wykorzystane w klarowaniu i rozwijaniu autorskiej koncepcji psychodynamiki. Są to dla mnie konstatacje zdumiewające! Rekomendując książkę Lecha Witkowskiego do druku pozwoliłem sobie

stwierdzić, że można ją traktować wręcz jako prezent, jakim obdarowuje on współczesną psychologię, a teraz dodałbym że również każdą inną naukę społeczną, która zajmuje się problemami rozwoju i zmiany osobowości człowieka, a także praktyków związanych z wychowaniem, psychoterapią, resocjalizacją, pracą socjalną, rehabilitacją, polityką. Rozbieżność ocen może zaciekawiać i skłaniać do wytłumaczenia sobie powodów zaistniałych różnic w opiniach. Zadaję więc sobie ale też nieznanemu mi recenzentowi pytanie: czy prezent w postaci najnowszej książki jest czymś zbędnym dla przedstawicieli nauk społecznych?, albo używając metafory stosowanej w książce i w jej recenzji, pytam siebie: czy Lech Witkowski odbywa podróż na swoim nowym jachcie o nazwie „Psychodynamiki...” rzeczywiście bez celu, czyli przewozi podróżujących z nim czytelników nie wiadomo gdzie i nie wiadomo po co. W czterech punktach postaram się odpowiedzieć na te pytania wykazując, że książka „Psychodynamiki...” jest mądrzejszy, niż sugeruje to jej Recenzent.

1.Sprawą kluczową dla uznania nowej książki Lecha Witkowskiego za zbędną albo pożądaną pracę naukową jest sposób, w jaki będziemy rozumieli humanistykę stosowaną i pełnioną przez nią rolę społeczną. Próbując zrekonstruować pogląd recenzenta na ten temat można powiedzieć tak: humanistyka stosowana powinna zajmować się generowaniem propozycji, dyrektyw, postulatów (najlepiej przedstawianych w postaci szczegółowego algorytmu działania) dotyczących konkretnych czynności społecznych, które byłyby pomocne specjalistom/profesjonalistom w doskonaleniu pomocy udzielanej innym ludziom. Oznacza to, że chce on traktować humanistykę stosowaną jak każdą inną naukę praktyczną (której stosowalność polega na formułowaniu konkretnych celów i dyrektyw działania

zapewniających optymalne osiągnięcie tych celów). Otóż nie sądzę, aby takie oczekiwania miał wobec humanistyki stosowanej Lech Witkowski. Chodzi mu raczej o zapoznawania i oświecania innych ludzi wiedzą humanistyczną w dążeniu do wnikliwego i poszerzonego spostrzeżenie przez nich świata społecznego, co w końcu powinno też skutkować doskonaleniem ich działalności praktycznej. Jest to oczywiście słabsza wersja stosowalności humanistyki w praktyce i zdecydowanie różni się od sposobu odczytania jej przez recenzenta (nadającego mu walor dyrektywnego, zewnętrznego regulatora kierującego zmianami w psychologicznym i społecznym funkcjonowaniu ludzi).

Osobiście uważam, że stosowanie mocnego i nader wąskiego programu upracticznienia humanistyki – przyjmowanego przez Recenzenta byłoby wręcz sprzeczne z wartościami lansowanymi przez nią (podmiotowość, wolność, autonomia) ... i nawet nie chcę na ten temat dyskutować. Natomiast warto dyskutować nad możliwymi formami słabszych programów upracticznienia humanistyki. Lech Witkowski proponuje taki program nie tylko w „Psychodynamikach” ale w wielu wcześniejszych publikacjach. Jego istotę dobrze oddaje następujące zdanie zaczerpnięte z programowego tekstu Michaela Burawoya, socjologa propagującego tzw. socjologię publiczną: „Poświęciliśmy cały wiek na budowanie wiedzy akademickiej, przekazywanie zdroworozsądkowych przeświadczeń w kategorii naukowej, i dlatego jesteśmy teraz gotowi rozpocząć systematyczną translację zwrotną, przekazywać wypracowaną wiedzę tym, od których ona pochodzi, wydobywając kwestie publiczne z ich prywatnych problemów, tym samym regenerując moralną tkankę socjologii” (2009, s. 527). Moim zdaniem, autor „Psychodynamik...” wysuwa podobną propozycję w odniesieniu do humanistyki, która powinna także stać się publiczna

w tym sensie, że zadaniem jej współczesnych przedstawicieli powinno być: a) rozpoznawanie tych obszarów życia społecznego, w których indywidualne i zbiorowe problemy ludzi można złagodzić lub niwelować poprzez ułatwianie im obcowania z wybitnymi dziełami twórców sztuki i wybitnych dokonań naukowych (nie ośmielę się podać kryteriów rozróżniających te dzieła od innych), b) aktywne domaganie się takiej organizacji życia społecznego (szczególnie w obszarze edukacji), aby zapewnić ludziom nie tylko powszechny dostęp do dzieł o szczególnej wartości ale przygotować ich do wnikliwego, krytycznego i twórczego korzystania z nich, c) piętnowanie wszelkich sposobów pozorowania kształcenia humanistycznego, zapewniającego płytki, bezkrytyczny, pozbawiony zaangażowania kontakt z dziełami kultury.

Realizacja tak rozumianej humanistyki stosowanej nie może być sprowadzona do prostych i gotowych do wykorzystania przez praktyków postulatów, określających sposoby ich profesjonalnych działań (np. dookreślających postępowanie psychoterapeutów). Lechowi Witkowskiemu chodzi raczej o przekształcanie i rozwijanie umysłów ludzkich w taki sposób, aby przejęte treści dzieł kultury mogły pełnić funkcję regulatora postępowania ludzi i zabezpieczały ich możliwości ciągłego rozwoju psychicznego i społecznego. Do wykonania tego zadania potrzeba pasji, bezkompromisowości, logicznej argumentacji, ukazywania powinowactwa myślowego z autorytetami naukowymi ale też ciągłego przypominania o istnieniu takiej możliwości nadania praktycznego sensu humanistyce. Na marginesie chcę zwrócić uwagę, że z pewnych badań z zakresu naukoznawstwa wynika, że nowa idea naukowa ma szansę na zaistnienie w świadomości innych badaczy, jeśli będzie ona powtórzona przynajmniej w siedemnastu publikacjach. Nie można więc dziwić się, że Lech Witkowski powtarza także swoje najważniejsze poglądy wielokrotnie, gdy nie widzi na nie odpowiedniego

rezonansu środowiska naukowego. W każdym razie radykalne prezentowanie własnego stanowiska, tropienie prac pseudohumanistycznych i ich bezwzględna krytyka, ukazywanie jak wiele nowej wiedzy można odnaleźć w dziełach kultury odczytanych dotąd w niewystarczającym stopniu, to cechy charakterystyczne jego najnowszej książki. Nie wiem tylko z jakich powodów występują one z znacznie mniejszym nasileniem w porównaniu do książek poprzednich – czyżby troska o rozwój humanistyki zaangażowanej, stosowanej albo publicznej w nim wygasła, a może uznał on, że nadmiernie radykalne przedstawianie programu rozwoju humanistyki nie przyczynia się do jej akceptacji i sposób okazywania własnej troski o dobrą humanistykę należy złagodzić.

Prawdę mówiąc mniej mnie interesuje nawet łagodność Lecha Witkowskiego a także uznanie przez recenzenta za zbędną jego ostatniej książki. Gra toczy się – w moim mniemaniu – o zbędność albo niezbędną humanistyki w naszym życiu. Wielokrotnie dawałem temu wyraz w swoich publikacjach, wskazując na zagrożenia jakie niesie dla rozwoju współczesnego człowieka wprowadzanie globalizacyjnego ładu społecznego (Kowalik 2015). Pod szczytnymi hasłami wyrównywania szans rozwojowych, tworzenia warunków do zindywidualizowanego rozwoju, gwarancji bezpiecznego życia, kryje się dość łatwe do rozpoznania dążenie do maksymalnej i bezwzględnej eksploatacji ludzkich zasobów. Odczuwają to także ludzie nauki, którym narzuca się administracyjnie taki sposób prowadzenia badań naukowych, aby uwzględnił on przede wszystkim cele utylitarne. Wystarczy wskazać na słynne *evidence-based research*, aby dostrzec ten prymitywny w gruncie rzeczy sposób łączenia ze sobą badań naukowych z doskonaleniem praktyk społecznych. Ponieważ *evidence-based practice* obowiązuje też w służbie zdrowia, resocjalizacji,

rehabilitacji, psychoterapii i innych obszarach życia społecznego, następują teraz sprzężenie zwrotne między dehumanizującą się nauką i dehumanizacją różnych rodzajów działań praktycznych ludzi. Aż strach pomyśleć, dokąd nas ten proces doprowadzi. Nadzieja jest oczywiście w dziełach kultury i w humanistyce, która może nas uodpornić na negatywne konsekwencje globalizacyjnego porządku społecznego. Lech Witkowski – jak sądzę – dobrze zdiagnozował ten problem społeczny i zaproponował ciekawy sposób jego rozwiązania, a jego walkę o humanistykę stosowaną trzeba docenić.

2. Autor recenzji do której odnoszę się w tej polemice zaznacza rzecz następującą: „recenzję książki profesora Lecha Witkowskiego piszę z perspektywy jej możliwych, praktycznych aplikacji. Zastanawiam się nad jej użytecznością dla społeczności praktyków. Wzmianka ta jest nie bez znaczenia, z punktu widzenia mojej, osobistej, uczciwości jako recenzenta”. Ta uwaga wiele wyjaśnia, jeśli chodzi o pominięcie najważniejszej kwestii podjętej w „Psychodynamikach...”, czyli właśnie mechanizmu dynamizującego rozwój psychospołeczny człowieka. Stanowisko recenzenta w tej sprawie można streścić następująco: ponieważ zagadnienie to było omawiane przez Lecha Witkowskiego w kilku wcześniejszych książkach, a w ostatniej nie uzupełnił w istotny sposób swojej koncepcji, dlatego nie ma potrzeby nawiązywania do tej sprawy w omawianiu jego książki. Należy w tym miejscu zadać jednak pytania: czy twórca koncepcji „między-bycia” uznał rzeczywiście swoją pracę za ukończoną?, czy wydając nową książkę na ten temat, chce tylko „przebić się” do świadomości przedstawicieli nauk społecznych (co sugerowałem wcześniej)?, czy nie ma w niej nic nowego? Odpowiedź zna oczywiście autor koncepcji. Kiedy jednak pisałem opinię wydawniczą na temat jego monografii uznałem, że dla Lecha Witkowskiego

dopracowywanie własnych poglądów jest ciągle sprawą otwartą. Krótko uzasadnię to stanowisko, dokonując zastrzeżenia - podobnie jak zrobił to Recenzent - że będę to robił w oparciu o moje doświadczenia zawodowe zdobyte w trakcie wykonywania zawodu psychologa praktyka.

Podstawową trudnością w pomocy psychologicznej jest wykorzystywanie twierdzeń psychologii teoretycznej (potwierdzonych empirycznie zależności między zmiennymi) w pracy z konkretną osobą, którą można też nazwać indywidualnością (co może oznaczać, że uniwersalne prawidłowości odkryte przez psychologię teoretyczną w konkretnym przypadku nie muszą się potwierdzać). To jest dylemat przed jakim stoję zawsze, gdy chcę wykonywać swoją pracę w oparciu o standardy naukowe, nakazujące mi robienia tylko tego, co wynika z dobrze uzasadnionej wiedzy psychologicznej, a jednocześnie nie chcę pominąć posiadanego doświadczenia zdobytego w czasie wieloletniej pracy klinicznej (wiedzy pozanaukowej), które uznaję za ważne dla skutecznego działania pomocowego. W istocie jest to dylemat przed jakim staje też psychologia teoretyczna, a szczególnie psychologia rozwoju człowieka, która uwypukla niepowtarzalność rozwojową każdego z nas, a jednocześnie stara się odnaleźć uniwersalne mechanizmy przekształcania ludzkiej psychiki, zwane często psychodynamizmami. Nie będę ukrywał, że moim życzeniem byłoby, aby ktoś kiedyś przedstawił taką koncepcję rozwoju człowieka, która pozwoliłaby znieść wskazaną opozycję między nomotetyzmem i idiografizmem. Nie mogę powiedzieć, że wiem z całą pewnością, że propozycja Lecha Witkowskiego zmierza w tym kierunku, a już zupełnie nie wiem, czy może ona - poprzez dalsze jej dopracowanie - ułatwić w przyszłości pracę zawodową psychologów. Trzeba jednak

podejmować próby tworzenia takich opracowań teoretycznych, które być może dla wielu wydają się dziś mętne i karkołomne.

„Psychodynamiki...” są dla mnie kolejnym krokiem w dążeniu do uchwycenia mechanizmu, który odpowiada za dokonanie się zmiany rozwojowej (zacierającym granice między nomotetyzmem i idiografizmem). Tym razem jest to krok zaskakujący. Lech Witkowski podejmuje próbę doprecyzowania swojej koncepcji poprzez analizę zmiany psychopatologicznej (w sensie wzrostu i zmniejszania się utrudnień w funkcjonowaniu psychologicznym człowieka). Zmiana rozwojowa i zmiana psychopatologiczna nie jest tym samym, ale jest to jednak zawsze przejście za stanu A do stanu B, oparta na działaniu jakiegoś mechanizmu psychodynamicznego. Szczególnie badania nad psychoterapią pozwalają nam dowiedzieć się dużo na ten temat. Nie dziwi mnie zatem, że Lech Witkowski skupia się także na tym rodzaju przekształceń psychologicznych. Ostatecznie jest to jednak dla niego tylko sposób pozwalający lepiej zrozumieć mechanizmy rozwoju, czyli jego psychodynamiki. Stąd może zaskakujące dla mnie wrażenie, jakie książka „Psychodynamiki...” wywołała u recenzenta – chodzi mi o twierdzenie, że jej autor dokonał w niej chaotycznego i wybiórczego doboru literatury psychiatryczno-psychoterapeutycznej. Moim zdaniem tak nie jest. Posługuje się on koncepcjami starannie dobranymi, takimi mianowicie, które są niejako synergiczne w stosunku do koncepcji ‘między-bycia’. Lech Witkowski poddaje je analizie, aby odnaleźć w nich myśli, które wzbogaciłyby jego pogląd na rozwój psychospołeczny, a przy okazji także próbuje po swojemu je odczytać, dodając im nową wartość.

3. Ponieważ Recenzent koncentruje się na aplikacyjnej wartości nowej książki Lecha Witkowskiego, za niedopatrzenie uznaję pominięcie przez niego wielokrotnie podejmowanego w niej tematu edukacyjnej wartości

podręczników akademickich. W tym przypadku chodzi o podręczniki poświęcone psychoterapii ale przecież we wcześniejszych książkach Lech Witkowski udowodnił, że streszczenie na kilku stronach podręcznika poglądów wybitnego uczonego, nie jest tak samo mądre, jak dzieło oryginalne, które prezentuje te poglądy w sposób szczegółowy. A więc nie można studiów ograniczać do czytania tylko podręczników (wiem, że ta praktyka jest obca filozofii ale w innych naukach często tylko o to chodzi). Lech Witkowski uznał, że jego misją naukową jest uwrażliwianie środowiska naukowego na zagrożenie w postaci spłykania przekazu wiedzy w podręcznikach. W końcu to w oparciu o wiedzę zawartą w nich następuje przygotowanie przyszłych profesjonalistów do dobrego wykonywania swojego zawodu. Przy okazji warto zaznaczyć, że w edukacji zawodowej coraz rzadziej wykorzystywane są podręczniki z zakresu humanistyki. W ten sposób wnikliwe i twórcze analizy ważnych koncepcji teoretycznych (socjologicznych, psychologicznych, filozoficznych) docierają do studentów w sposób schematyczny i uproszczony. Tym samym ich przyszła praca też nabierze podobnego charakteru – będzie schematyczna i mało wnikliwa. W „Psychodynamikach...” także został podjęty przez niego ten problem w odniesieniu do doskonalenia pomocy psychologicznej. Jest to nowe i ważne zaadresowanie postulatu o lepszą humanizację do tych praktyk społecznych, które pod naciskiem tzw. scjentyzmu zapominają, że coś takiego jak humanistyka jeszcze istnieje.

W ramach psychologii klinicznej od pewnego czasu toczy się spór na temat tzw. czynników leczących w psychoterapii (Czabała 2008). Badania empiryczne wykazały ponad wszelką wątpliwość, że nie można mówić o specyficznych formach oddziaływania na pacjentów, dostosowanych do posiadanych przez nich zaburzeń psychicznych albo psychosomatycznych. Wykazano, że leczniczy element w każdej formie

psychoterapii jest taki sam (przykładowo terapia behawioralna jest użyteczna w likwidowaniu moczenia nocnego u dzieci, usuwaniu objawów nerwic egzystencjalnych albo syndromu objawów związanych ze stresem pourazowym). Również wykazano, że ten sam rodzaj zaburzenia jest podatny na różne oddziaływania terapeutyczne (przykładowo, pozytywny wpływ w leczeniu choroby alkoholowej uzyskujemy w podobnym stopniu stosując terapię kognitywną, behawioralną, psychoanalityczną, eklektyczną). Istnieje wiele koncepcji, które próbują wyjaśnić tę sprawę. Uważa się więc, że psychoterapia może działać skokowo (od czasu do czasu powstają w niej tzw. „dobre momenty” – pacjent jest niejako gotowy do zmiany własnego funkcjonowania psychologicznego). Na podstawie analiz skuteczności pracy psychoterapeutów (twórcy danego systemu terapii mają wyniki najlepsze a kolejnego pokolenia naśladowców nie są już tak efektywni w udzielaniu pomocy psychologicznej), przyjmuje się też, że ważna jest wiara pacjentów w autorytet specjalisty. Podobnych hipotez jest więcej. Oznaczają one jednak, że mechanizm oddziaływania psychoterapeutycznego jest ciągle słabo rozpoznany i trzeba być ciągle krytycznym wobec tej praktyki leczniczej. Lech Witkowski w swojej nowej książce apeluje o ten krytycyzm, a jednocześnie proponuje własne oryginalne uzupełnienie wiedzy na temat zmian psychicznych, jakie może spowodować psychoterapia.

4. W recenzji wydawniczej napisałem, że nowa książka Lecha Witkowskiego może być prezentem dla psychologów. Wcześniejsze uwagi uzasadniają – mam taką nadzieję – że nie jest to dla nich prezent zbędny, bezwartościowy. I chociaż z moim stanowiskiem nie zgadza się Recenzent „Psychodynamik...”, to jednak omawianą monografię traktuję za dowód konstruktywnej wartości współpracy psychologów

i filozofów, dającej nadzieję na przyszłe doskonalenie również praktyki psychologicznej. Co prawda psycholodzy fascynują się ostatnio osiągnięciami badawczymi neuronauki i w badaniu mózgu upatrują szansy na doskonalenie pomocy oferowanej swoim pacjentom. Postęp w tych badaniach jest oczywiście ważny i nie chcę go deprecjonować. Jednak za równie ważne uznaję kontakty psychologii z filozofią. W filozofii – pokazuje to ewidentnie książka Lecha Witkowskiego – można znaleźć wiele inspiracji do krytycznego zastanowienia się nad dotychczasowymi rozwiązaniami problemów psychologicznych (np. praktyki psychoterapeutycznej) i odnajdywać pomysły, które można sprawdzać w psychologicznych badaniach naukowych i działalności praktycznej. Zaczynem do takiego krytycznego a jednocześnie twórczego myślenia może stać się dla psychologów książka „Psychodynamiki i ich struktura”.

Kończąc tę polemikę, chciałbym podziękować Redaktorom Magazynu Filozoficznego „HYBRIS” za możliwość zapoznania się z bardzo ciekawą, bo prowokującą do zastanowienia nad własnymi poglądami, recenzją nowej książki Lecha Witkowskiego i podjęcie z nią polemiki. Chcę także przeprosić Recenzenta, za ewentualne błędy w rekonstruowaniu jego krytycznych uwag zawartych w recenzji. Mam jednak nadzieję, że tą polemiką przekonałem Go, że jacht jakim podróżuje autor „Psychodynamik...” po oceanach niewiedzy o rozwoju człowieka ma jasno określony cel poznawczy, a jego dzieła nie zostaną uznane przez psychologów za zbędne.

Literatura:

Burawoy M. (2009). O socjologię publiczną. Przemówienie prezydenckie z roku 2004. W: A. Manterys, J. Mucha (red.). Nowe perspektywy teorii

socjologicznej. Wybór tekstów. Kraków. Zakład Wydawniczy „NOMOS”;
s.525-562

Czabała J.C. (2008). Czynniki leczące w psychoterapii. Warszawa. PWN

Kowalik S. (2015). Uśpione społeczeństwo. Szkice z psychologii
globalizacji. Warszawa. „SEDNO” Wydawnictwo Akademickie